

FONDATION
ARCHIVUM HELVETICO-POLONICUM
Boulevard Chemin 27
CH-1722 Bourgwill



Walczymy o Wielką Polskę



primo polskiej myśli niepodległej

Nr. 5. Szwajcaria, 10 maja 1945 Cena 30Rp.

DROGA POLSKI JEST ZAWSZE TA SAMA...

W codziennych troskach życia publicznego, w lawinie lecących nam dzisiaj na głowy kamieni, w niekończącym się szeregu przeszkód do przebycia - łatwo jest stracić właściwy kierunek marszu. Omijając niebezpieczne miejsca, wyszukując dogodniejszych przejść, jakże często schodzi się z drogi do prawdziwego celu. A gdy raz się zejdzie, trudno na nią wrócić, bo nie rozproszyły się jeszcze otaczające mgły.

Nie ma chyba Polaków, którzyby nie twierdzili, że ich prawdziwym i największym celem - jest Polska. Nawet jest pewnym, że prawie wszyscy tak myślą naprawdę. Polska silna, niepodległa, sprawiedliwa dla każdego obywatela. Wielka Polska.

Dobrze wszystko idzie i nawet łatwo, gdy życie płynie spokojnie, gdy przed państwem i narodem drogą równą i prostą. Ale gdy, jak dzisiaj, wielkich nam zaiste potrzeba przewodników i wielkiej przytomności umysłu, żeby nie zlecieć do przepaści, jakże często ma się chęć pójścia po linii najmniejszego oporu i - za cenę uratowania życia własnego i najbliższych - opuszczenia nawet celu, po którego zdobycie ruszyło się przed laty.

Tak robią ci, którzy samych siebie mianują "realistami".

W obecnym postępowaniu Rosji - widzą oni przeszkodę nie do przebycia. W istnieniu komitetu lubelskiego - kałużę, w której człowiek zanurzy się wprawdzie po pas, ale... ocaleje. W oddaniu obcym połowy kraju - wprawdzie tylko namiastkę celu, ale lepiej to, niż nic! I, robiąc to, i myśląc tak, nie wiedzą czasem sami, że zeszli z drogi, która - i tylko jedna jedyna - może dać właśnie wszystko. Że rezygnacja zamyka raz na zawsze możliwość zdobycia celu; że połowiczna choćby tylko kapitulacja - wyklucza nawet połowiczne zwycięstwo.

Polska - to wielka rzecz. To nie kawałek sukna, który można ciąć, fastrygować i łątać według panującej chwilowo mody. Taką, jaka jest, otrzymała ją nasze pokolenie jako dorobek poprzedników, którzy nań pracowali i walczyli przez tysiąc lat. Jakim prawem chcielibyśmy zaprzępać dzisiaj ten ich trud olbrzymi?

Pochylmy się chwilę nad historią naszego kraju. Znajdziemy tam, obok najwspanialszych kart, okresy ciężkie, a nawet straszne. Jeszcze straszniejsze, niż obecny. I zobaczymy, jak drogo musiał płacić za każdym razem naród za tych, którzy w jego imieniu "realistycznie" uginali się przed obcą przemocą; czy to byli Radziejewscy i Opalińscy przyjmujący rządy szwedzkie, czy Targowiczanie, schyłający karkki przed Rosją. Cóż po nich zostało, prócz przekleństw i hańby?

My żyjemy w takim rejonie Europy, gdzie nie ma miejsca dla ludzi słabych, tchórzliwych i ustępliwych. Gdybyśmy nie umieli nic innego, jak myśleć "trzeźwo", gdyby przodkowie nasi zarządzili Polską z metrem i liczydłami w rękę, dawno zaginałby słuch po polskim imieniu. Przetrwaliśmy wszystko dlatego tylko, że nie kapitulowali oni ani przed obietnicami, ani wobec przemocy. Ich droga jest drogą dla tych, którzy chcą walczyć i wywalczyć - WIELKĄ POLSKĘ!

F A Ł S Z E R Z E

Kiedy 3 września 1939 roku Francja i Wielka Brytania wypowiedziały wojnę Rzeszy, odrętwiały od wielu lat w niewybaczalnej apatii, a oszołomione tym gwałtownym zerwaniem mocarstw z dotychczasową polityką monachijską narody europejskie nie od razu zrozumiały, o co chodzi. Pamiętamy dobrze, jak zmobilizowany rezerwista francuski szedł do wojska bez entuzjazmu, ba, zgorzeczając w duchu: "Co mnie obchodzi ta polska wojna? Nie chcę umierać za Gdańsk"...

Mijały lata - i mnożyły się klęski. Początkowo coraz więcej, a potem wszystkie już narody zetknęły się oko w oko z "nowym ładem". I naskutek tego zetknięcia cała prawda, cały sens krucjaty przeciw hitleryzmowi, rozumiany najpierw tylko przez mężów stanu, stał się jasny i oczywisty dla każdego człowieka. Zrozumiano nareszcie, że walka idzie tym razem nie o Gdańsk ani nawet o rynki zbytu - ale że jest to samoobrona wolnych ludów przed gwałtem, niewolą i zagładą.

Ułożona i podpisana w 1941 roku Karta Atlantycka stała się dla całego świata zapowiedzią lepszej przyszłości, widowym znakiem tęsknot umęczonej duszy ludzkiej, zdobyła jednym zamachem wszystkich dla sprawy i dla ideałów narodów sprzymierzonych. Na lądzie, morzu i w powietrzu walczone o realizację tych ideałów, na frontach, w armiach podziemnych, w domach i na ulicach, dzień i noc walczone z Niemcami, niosącymi zbrodnię, tortury i bezprawie. Nikt już bowiem nie miał wątpliwości, w imię czego i przeciw czemu się walczy. Wojna była o wolność i demokrację, a przeciw dyktaturze i niewoli.

Minęły znowu lata - i stała się rzecz dziwna. Jednocześnie ze zwycięstwami, w miarę, jak wyjaśniało się położenie na wszystkich pozostałych frontach - jednocześnie zaciemniał się coraz bardziej ideologiczny charakter wojny i wiatr od wschodu gnał coraz czarniejsze chmury na wstającą zorzę wolności. W ciągu czterech lat, przez Casablanca w 1942 i Teheran w 1943, wyładowano w 1945 roku na Krymie, gdzie powstała Czarna Karta narodowych wolności.

Wprowadzcie Rumunia, Estonia, Litwa, Łotwa, Jugosławia, Bułgaria,

Polska, Czechosłowacja, Węgry i Austria zostały lub są uwalniane od Niemców, ale wszystkie te kraje tak od siebie różne wykazują oto zdumiewającą jednolitość wewnętrznych koncepcyj ustrojowych. Wszędzie mianowicie nastąpił kres... uciskowi /nie o niemieckim oczywiście ucisku mowa/, a lud zdobył... wolność. Wszędzie do głosu doszła... demokracja, odnosząc walne zwycięstwo nad... faszyzmem.

Atmosfera zaczyna być nieprzyjemna na całym świecie, samopoczucie - złe. Umysły dręczy niepokój o jutro, myśl minowoli zwraca się z żalem do odległych czasów Karty Atlantyckiej, kiedy wszystko było takie jasne i proste. Bo jakże to? Zawsze było wiadomym, że w Europie są tylko dwa państwa faszystowskie - Niemcy i Włochy. A teraz okazuje się, że było ich aż tyle?

Coś tu w istocie nie jest w porządku.

Jesteśmy bowiem świadkami olbrzymiego - tak olbrzymiego, że aż mogącego chwilami ujść ludzkim oczom - fałszerstwa. Fałszerstwo to polega, również niestety w Polsce, na puszczaniu w obieg słów, za którymi już nie to nawet, że nie ma nic, ale przeciwnie, za którymi kryje się coś zupełnie innego, obrzydliwego, potwornego. Na nazywaniu "demokracją" najbardziej dyktatorskiego, najbardziej totalnego reżimu. Na określaniu przez "wolność" stosunków, gdzie tak jednostka jak i całe społeczeństwo jest zakneblowane i męczone w jednym niezmiernym obozie koncentracyjnym.

Nie opieramy się, mówiąc to, na naszym tylko przeświadczeniu. Nie kieruje nami nieuzasadniona niechęć do ludzi z Lublina. Wzywamy na świadka męża stanu, którego nikt chyba nie może posądzić o ideje faszystowskie: premiera Churchilla. Jak on, przywódca jednej z największych demokracji świata cywilizowanego, pojmuje wolność. I jego katechizm wolności porównajmy z tym, co się dzieje w tej chwili w Polsce.

Opuszczając Italię w sierpniu 1944 roku Churchill w swym orędziu do narodu włoskiego postawił 7 pytań, odpowiedzi na które decydują o tym, czy w danym kraju jest wolność.

Czy istnieje prawo swobodnego

wyrażania opinii o rządzie danego kraju, prawo krytyki tego rządu i opozycji wobec niego? + Odpowiadamy, że w Polsce pada się ofiarą prześladowania politycznego już nie tylko za krytykę, ale za odmowę współpracy z władzami lubelskimi.

Czy lud ma prawo obalić rząd, z którego jest niezadowolony i czy istnieją konstytucyjne sposoby wyrażania woli ludu? - W Polsce obecny rząd jest pod opieką obcego mocarstwa, a więc chęć obalenia go równałaby się wojnie z Rosją.

Czy trybunały sprawiedliwości wolne są od nacisku władzy wykonawczej i wolne od wszelkich gróźb gwałtu ze strony tłumu i czy są one niezależne od jakichkolwiek poszczególnych partii politycznych? - W Polsce trybunały sprawiedliwości są narzędziem władzy wykonawczej i składają się wyłącznie z komunistów.

Czy trybunały te sądzą jawnie i według ustanowionych z góry ustaw, łączących się w umyśle ludzkim z szerokimi zasadami uczciwości i sprawiedliwości? - W Polsce trybunały te sądzą wogóle bez żadnych ustaw, a sprawiedliwość nie obowiązuje w stosunku do Polaków, którzy chcieliby mieć Polskę naprawdę wolną.

Czy istnieją równe prawa dla biednych i bogatych, dla osób prywatnych i dla urzędników państwa? - W Polsce, sowietyzowanej i kolektywizowanej, nie ma wogóle

innych ludzi jak biednych, za wyjątkiem funkcjonariuszów Lublina, którzy cieszą się wszelkimi przywilejami.

Czy zwykły chłop lub robotnik, zarabiający na życie swą codzienną ciężką pracą i dążący do utrzymania swej rodziny, wolny jest od strachu, że członek jakiejś ponurej organizacji policyjnej pozostającej pod kontrolą jedynej partii, jak np. Gestapo, nie położy mu zniechęcającą rękę na ramieniu i nie wtrąci do więzienia lub nie podda katorżowaniu bez uczciwego i jawnego osądzenia? - W Polsce nie ma już Gestapo, ale jest NKWD /GPU/ i, na wzór jej zorganizowana, "milicja ludowa" komitetu lubelskiego, rozstrzeliwująca wogóle bez sądu.

Tak pyta Churchill - i tak mu odpowiadają swymi czynami dzisiejsi władcy Polski. Byliby ludźmi zasługującymi więcej na szacunek, gdyby powiedzieli otwarcie, że konieczności wojenne albo wola Rosji zmusza ich do utrzymywania kraju w stanie oblężenia i stosowania drakańskich zarządzeń.

Ale przesłanianie obozów koncentracyjnych, zsyłek, likwidacji niezależnej prasy i zniesienia wszelkich wogóle swobód obywatelskich słowem "demokracja" - jest tylko potwornym fałszerstwem, kwalifikującym autorów na listę zbrodniarzy wojennych.

/ 123 /

M A Z U R Z Y

Jeżeli sama zasada przyznania Polsce pewnych terytoriów, obecnie należących do Niemiec, nie jest kwestionowana w obozie państw sprzymierzonych, o tyle sprawa jej rozmiarów zmusi niewątpliwie polską dyplomację do zażartych walk na konferencji pokojowej.

Jedną z głównych wątpliwości budzącą pewne echa nawet u niektórych Polaków, jest przeświadczenie, iż np. Prusy Wschodnie są już tak znieczone, iż ludność mazurska zatraciła zupełnie swe dawne związki z polskością i że przyłączenie do Polski tych terenów jest zbyt oczywistym nonsensem etnograficznym.

Odpowiedzi na podobne argumenty świadczące tylko o nieznajomości prawdziwego stanu rzeczy, niech udzieli...nauka niemiecka, której

nie można przecie posądzać o stronniczość na rzecz Polski. W niemieckiej encyklopedii Meyera /Lipsk 1906, wydanie 6, tom XIII, str. 421/ znajdujemy mianowicie artykuł p.t. "Mazurzy" -

"Mieszkańcy dawnego Mazowsza, polski /podkr.nasze/ szczerp w rosyjskich guberniach Płockiej, Warszawskiej i częściowo sąsiednich, sięgający na północy swą ludnością wiejską w głąb państwa niemieckiego /południowych Prus Wschodnich/ aż po linię: Dubeninki /Dubeningken/ - Węgobork /Angerburg/ - Olasztyń /Allenstein/ - Mitomtyn /Liebemühl/... Na ziemi pruskiej, gdzie należą do kościoła luterańskiego, zamieszkują oni obszar /zwany najczęściej Mazury - Masuren, albo kraj Mazurów/ o powierzchni ponad 11.500 km2, a liczba ich wynosi

obecnie około 1/4 miliona. Liczniej występują w Polsce, gdzie należą do wyznania katolickiego... Miasta w części pruskiej /Ełk, Nibork, Jańsbork, Szczytno, Działdowo etc./ są wszystkie niemieckie i stanowią one punkt wyjścia dla postępującej germanizacji, która jest popierana przez szkoły. Protestanci Mazurzy, zrzeszający się w stowarzyszeniach zwanych "Gromadkami"... ustosunkowują się do Niemców, których język wszyscy znają, przyjaźnie, w przeciwieństwie do swych katolickich współplemieńców. Od Mazurów wziętą swą nazwę polski taniec Mazurka /Mazur, Mazurek/".

Również niemieckim świadectwem polskości Mazurów pruskich jest książka dra Hess von Wischdorffa pt. "Masuren" /Berlin 1915/. mówiąca o jednej z najpopularniejszych postaci wśród tamtejszej ludności, o proboszczu protestanckim w Kalinowie Michale Pogorzelskim /ur. 1737/ słynnym ze swych popularnych nadzwyczajnie kazań i wierszy, autor pisze /str. 40/ :

"Przez całe życie władał on najbieglej mazursko-polskim językiem ojczystym, a język niemiecki - podobnie jak wszyscy jego rodacy - znał dobrze tylko w piśmie, mimo swego uniwersyteckiego wykształcenia".

Wreszcie wspomniana już encyklopedia Meyera podaje jeszcze w 1928 roku ilość Mazurów polskich w Prusach na 250.000.

Tak pisali niemieccy uczeni o Mazurach w czasach, gdy nauka Rzeszy miała jeszcze odwagę pisać prawdę. Nie widziała ona wówczas żadnej, po za wyznaniową, różnicy między ludnością Mazowsza polskiego a Mazurami z Prus Wschodnich.

Na jakie manowce zeszała ta nauka pod reżimem hitlerowskim, hasłem którego było "udowodnienie", iż nie ma ludności słowiańskiej na terenie Niemiec - o tym świadczy tenże Meyer... ale z r. 1939 /Tom VII, strona 1107/. Autor artykułu o "Mazurach", nie mogąc zaprzeczyć, iż obszar zwany Mazury Pruskie był kolonizowany ludnością pochodzącą z Mazowsza polskiego, twierdzi, że należała ona niegdyś do szczepów dawnych Prusów, a dopiero dostawszy się pod panowanie książąt mazowieckich przyjęła "język mazowiecki"; tą to właśnie ludnością mieli następnie skolonizować Krzyżacy obszar t.zw. "puszczy", noszący obecnie miano Mazu-

rów.

Tak to znana encyklopedia Meyera doszła między rokiem 1906 a 1939 do wniosku, że Mazurzy są... staropruskim szczepem!

Konsekwentna i zaciekle germanizacja ludności polskiej na Mazurach nie cofnęła się w swym cynizmie nawet przed publicznym ocenianiem, jak szybko ten proces będzie ukończony dla chwały ojczyzny niemieckiej. I tak landrat powiatu Olecko, J. Frenzel w swej książce "Beschreibung des Kreises Oletzko" /1870/ sądzi, że całkowite znielenienie Mazurów nastąpi ok. 2000 roku, a w jego powiecie wystarczy nawet tylko połowa tego czasu /a więc do r. 1940!/"um den Kreis Oletzko in seiner Totalität zu germanisieren".

Najlepszą ilustracją tych niemieckich dążeń są spisy ludnościowe wg. źródeł niemieckich.

W 1900 roku na ogólną liczbę ludności w Prusach Wschodnich 1.996.626, podał język macierzysty polski 155.481, a "mazurski" 130.876 osób, co daje cyfrę ok. 300.000 Polaków, jeżeli nawet przyjmujemy za wiarygodne te niemieckie spisy.

W 1905 roku stan ten nie uległ poważniejszym zmianom, ponieważ na 2.030.176 mieszkańców 294.355 podał język macierzysty polski, "mazurski" albo "kaszubski".

Dodajmy nawiasem, że ilość Litwinów "spadła" w tym okresie z 109.583 na 97.111.

W roku 1910 z 2.064.175 ludności 172.080 podał jako język macierzysty "mazurski", a 7766 osób zadeklarowało obok mazurskiego również niemiecki.

W 1925 wreszcie roku miały Prusy Wschodnie 2.256.349 mieszkańców, z tego podał :

20.357 język polski

41.457 " "mazurski"

23.913 "mazurski" i polski. Litwinów było już tylko 2708.

Jakże wyraźnie przebija z tych spisów niemiecka tendencja brutalnej germanizacji z jednej strony, a z drugiej wmawiania Mazurom, że są czymś odrębnym od swych braci z Mazowsza polskiego.

Czy jednak spadek liczby Polaków w Prusach Wschodnich z 300.000 na 85.000 świadczy rzeczywiście o cofaniu się polskości w tym kraju? Jest bardzo prawdopodobne, że młode pokolenie, wciągane do różnych organizacyj hitlerowskich, zatra-

ciło istotnie w pewnym stopniu poczucie swej odrębności narodowej, ale czy można uważać sytuację ludnościową w Prusach Wschodnich za beznadziejną dla naszego stanu posiadania?

Nie, po tysiackroć nie! Przykład Górnego Śląska po pierwszej wojnie światowej wykazał nam dobitnie, że pod sztuczną powłoką niemieckiej bi-

je tęgi i niezmożony nurt polskiego życia. Powstańcy górnośląscy, nie umiejący nawet często dobrze po polsku, szli na niemieckie karabiny maszynowe nie gorzej od regularnego żołnierza, dawali radośnie i ofiarnie życie za ojczyznę, której często nie widzieli nigdy na własne oczy, ale który była w ich sercach.

M. K.

CUDOWNE ROZMNOŻENIE

Wśród licznych reportaży i opisów z terenów zajętych przez sprzymierzonych na Zachodzie, jedno uderza czytelnika i daje dużo do myślenia. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej pojawiają się nagle liczne rzesze "dobrych Niemców" i antynazistów, usiłujących zaskarbić sobie łaskę i zaufanie zwycięzców swym rzekomo wrogim nastawieniem do ruchu hitlerowskiego.

Ludzie ci obejmują nawet pewne stanowiska w samorządzie terenów zdobytych, czemu sprzyja fakt, iż wobec szybkości, z jaką Niemcy są podbijane, nie ma czasu na przeprowadzenie egzaminowania lojalności nowych urzędników i często zdarza się, że zmiana reżimu dokonuje się symbolicznie przez zrzucenie portretów Hitlera i emblematów partyjnych. Tak było np. w miejscowości Rheydt, gdzie urzędnicy administracji cywilnej, członkowie NSDAP, pozostali na swych stanowiskach, tłumacząc się, że do partii wcielono ich siłą.

Tego rodzaju wypadki powtarzają się wszędzie tam, dokąd docierają wojska zdobywców, a są one tylko przejawem nowej polityki niemieckiej, usiłującej ratować co się tylko da z ogólnego pogromu. Ma ona na celu zmylenie opinii anglo-amerykańskiej i przekonanie jej, że t.zw. "dobrzy Niemcy" nie są bynajmniej wymysłem propagandy, i że w Niemczech istnieje zorganizowana opozycja antyhitlerowska, zdolna do przejęcia władzy natychmiast po upadku Hitlera.

Ten nowy, karkołomny wyczyn propagandowy dr. Goebbelsa zbiegł się dziwnie w czasie z momentem utracenia inicjatywy wojskowej i uświadomienia sobie przez Niemcy nieuchronnej klęski. Dlatego też akcja emigracji niemieckiej, tych ambasadorów "dobrych Niemców" za-

granicą nie wzbudziła wśród aliantów specjalnego entuzjazmu. Działające na terenie Anglii, Ameryki, Francji i Szwajcarii związki "wolnych Niemców", starające się od 3 lat zgórą przekonać opinię publiczną, że wojnę rozpętał Hitler i jego banda, a naród niemiecki jest niewinny i nie wspólnego nie ma ze wszystkimi zbrodniami - traktowane są dość chłodno i obojętnie.

Tym bardziej, że ludzie tam działający niekoniecznie uchodzą za zdeklarowanych antyhitlerowców. Tak np. w działającym w Wielkiej Brytanii "Free german movement" spotykamy m.in. prof. Kuczyńskiego, komunistę Koenen'a i socjaldemokratę dr. Rawitzkiego - skromnych działaczy opozycyjnych z czasów republiki weimarskiej. We Francji przewodniczącym CALPO / Comité d'Allemagne libre pour l'ouest jest niejaki Niebergall-Florian, zamieszany swego czasu w Szwajcarii w aferę szpiegowską na rzecz Niemiec, a dziś tytułujący się członkiem ruchu antyhitlerowskiego w zagłębiu Saary w r. 1935 i przewodniczącym tegoż ruchu we Francji od roku 1940 /!/.

Leży przede mną ostatni numer miesięcznika "Freies Deutschland", wydawanego przez grupę opozycjonistów niemieckich w Szwajcarii /Organ im Sinne des Nationalkomitees "Freies Deutschland", 3 Jahrgang, Nr. 4. April 1945/. Cel jego jest zupełnie jasny. Pod hasłem "Niemcy muszą żyć i dlatego muszą upaść Hitler - walcz z nami o niepodległość i wolne Niemcy" - kryje się zamiar wybielenia narodu niemieckiego i "uwolnienia z podjarzma hitlerowskiego". Innymi słowami - chęć zapobieżenia traktowania Niemiec jako całości, lecz tylko i wyłącznie jako kliki rządzącej, która owładnęła całym narodem i wciągnęła go do wojny.

Nasuwa się pytanie, gdzie była i co robiła opozycja niemiecka w okresie od 1934 do 1942? Gdzie byli "dobrzy Niemcy" w czasie "Blitzsieg" ów 1939-42, kiedy cała niemal Europa opanowana była przez hitlerowców. Przeciętny urzędnik niemiecki, "siłą" wcielony do partii, obejmował zupełnie bez wstętu wysokie stanowiska w krajach okupowanych i nie myślał o opozycji do władzy, która dawała mu wyższość przedstawiciela Herren - volku nad niższymi rasami niewolników.

W zręcznych słowach mówi się o walce opozycjonistów niemieckich z nazizmem, o duchu oporu i chęci budowania nowych, demokratycznych Niemiec. Tymczasem wystarczy przejrzeć rubryki czasopism niemieckich donoszących o wyrokach śmierci, by przekonać się, że za sabotaż, opór władzy lub słuchanie radia zagranicznego skazywani byli przeważnie cudzoziemcy, rekrutujący się z 10-milionowej rzeszy robotników. Sami zaś Niemcy karani byli za tak prozaiczne czyny jak kradzież, nielegalny handel lub dezercję. Nie znaczy to wcale, że w Niemczech opozycji nie ma, nie znaczy to jednak także, że opozycja ta działała.

Długoletni ucisk Gestapo spowodował jej rozproszkowanie i niezdolność do szerszej akcji.

W chwili, gdy wskazówki zegara dziejowego dotarły nieuchronnie do godziny dwunastej, problem potratowania Niemiec i ich wychowania w duchu szkoły demokracji zachodnio-europejskiej staje się rzeczą ważną i delikatną. Na czele zarządu nad Niemcami stoją dziś ludzie, którzy znają ich nie od dziś. Robert Murphy ze strony amerykańskiej, długoletni konsul w Monachium, mający okazję przez ścianę niemal śledzić rozwój narodowego socjalizmu, i Ivone Kirkpatrick z ramienia rządu brytyjskiego, bliski współpracownik Sir Eric Philipsa i Neville Henderson'a w Berlinie, o którym Hitler wyraził się swego czasu, że "jest on najgorszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznał. Jego obecność stwarza ziemną i odpychającą atmosferę ukrytego zła".

Wybór takich ludzi jest ręką marną, że Anglosasi nie powtórzą tragicznego błędu wersalskiego i że nowe Niemcy na długo będą musiały zrezygnować z aspiracji rządzenia i opanowania świata.

/ 198 /

PRZEMOWIENIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

w dniu 3 maja 1945

Gdy 154 lat temu Sejm Rzeczypospolitej uchwalił Konstytucję Majową - ojczyzna nasza wkroczyła na drogę, która mogła jej zapewnić świetną przyszłość. Nie naszą było winą, że stanął temu na przeszkodzie imperializm Rosji i "Drang nach Osten" drapieżnych Prus, które zespoliły się w wysiłku zagarnięcia naszej ziemi.

Cyniczne kłamstwa o rzekomej obronie zagrożonej w Polsce wolności nie zmieniły faktu, że była to jedna z najhaniebniejszych zbrodni w historii. Za słabi byliśmy wtedy, by móc przeciwstawić się przemocy. Ulegliśmy. Ale bohaterski zryw narodu stał się testamentem dla przyszłych pokoleń.

Duch Konstytucji nie dał się zdławić przemocy. On natchnął Kościuszkę, który uniwersałem połanieckim brał w opiekę państwa lud polski; on wiódł waleczne legiony Dąbrowskiego z ziemi włoskiej do Polski; unosił się nad barykadami europejskimi XIX wieku wszędzie tam, gdzie polski żołnierz przelewał krew w walce o wolność; on był ostatnią myślą Traugutta i on stał się natchnieniem Okrzei; on stał u źródła polskiego czynu zbrojnego w okresie poprzedniej wojny - i ten to duch przejawiał się w deklaracjach politycznych Polski Podziemnej, i jego wreszcie najszczytniejszym wyrazem była walka płonącej, samotnie walczącej bohaterskiej Warszawy.

I dziś, jak 154 lat temu, nie naszą jest winą, że zasad tych naród nie może wcielić w życie. Ale obowiązkiem naszym jest strzec ducha Konstytucji i gdy Bóg da, z natchnienia je-

go budować przyszłą Polskę. Najlepszą gwarancją niepodległości jest wolny i świadomy swych praw i obowiązków obywatel. Wierzymy w zwycięstwo demokracji światowej i wierzymy, że Polska będzie prawdziwie niepodległa i prawdziwie demokratyczna.

Losy wojny obecnej sprawiły, że z rocznicą Konstytucji zbiega się dziś moment, w którym butne Niemcy z narodu panów staczają się w odmet klęski i kary.

Rzesze jenieckie, co przetrwały lata katowskich obozów hitlerowskich, są obecnie uwalniane. Najgorętsze nasze im ślemy uczucia, z nadzieją, że doznają oni należytej opieki od sprzymierzonych, dopóki nie zapanują w Polsce takie stosunki, że będą mogli, że będziemy mogli wszyscy powrócić do ziemi ojców naszych.

Tą nadzieją żyje dziś cały umęczony naród polski. Nie ustaniemy w wysiłkach, by chwila ta nastąpiła jak najrychlej.

INNA ROCZNICA

Dnia 12 maja mija lat dziesięć od chwili, gdy w pustym dziś i zrabowanym Belwederze zakłóczył swój pekn żmudnej pracy i uporczywej walki żywot Józef Piłsudski. W perspektywie ubiegłych lat dziesięciu, w perspektywie klęsk jakie spadły na Naród Polski i w obliczu dzisiejszej tragicznej chwili - zatarły się dawne linie podziału. Ucichły swary i spory ubiegłego okresu. Zmalały dawne różnice polityczne.

W przeraźliwym blasku nieszczęścia widzimy dziś jedynie najgłówniejsze prawdy życia Polskiego Narodu. Serca mając trzepocące w potrzasku, wzrok kierujemy na odwieczne drogi-wskazy naszych dziejów. I dziś Józef Piłsudski jest bezsporną własnością całego narodu. Jest symbolem znoej, bezkompromisowej walki o Niepodległość. Uosabia wiarę najzarliwszą w wielkość Narodu Polskiego. Wiarę w ostateczne, końcowe Jego zwycięstwo. Jest uosobieniem prawdy, że w tragicznych, beznadziejnie zdawałoby się ciężkich chwilach dziejów Narodu - gdy zmacony rozum drogi wyjścia napróżno szuka - poczucie godności i honoru narodowego najpewniej i najniezawodniej tę właściwą drogę wskaże.

JOZEF PIŁSUDSKI

/z wiersza M.Hemara p.t.
"Tekcja historii- 12 maj"/

...Ale dzisiaj w przeraźliwym blasku nieszczęścia, wstydu i klęski, Serca mając trzepoczące w potrzasku i szloch w gardle dławiając niemęski, gdy wydaje się w myśli bezładzie, w beznadziejnej i nikoziemnej obawie że już prysły polskie sny o szpadzie, sny o mocy i sny o sławie -

Przez łzy nawisłe u rzesz pytają bezradne spojrzenia :

Jaki był w Polsce sens - Jego istnienia ?

Odpowiedź surowa, ale brzmi najprościej,

Jego testament - dwa słowa : Nakaz wielkości!

Wielkości - to znaczy, większe niż los mieć serce,

I być wielkim w rozpacz, w nędzy i poniewierce.

Nauczyć się poprzez zło i gwałt dwugłowego czarta

Co znaczy wolność i co jest i co będzie warta.

Oto jest nakaz wielkości, my już nie mamy wyboru,

My już musimy po wieczność wieczności żyć według jednego wzoru.

Oto jest ślub nasz, Panie Marszałku, dziś rozbitki miotane przez fale
Jutro będziemy wielcy - albo nie będzie nas wcale.

FAKTY I DOKUMENTY

JAK DOSZŁO DO WYJAZDU POLSKIEJ DELEGACJI

Jak się dowiadujemy, nawiązanie kontaktu z władzami sowieckimi miało przebieg następujący.

13 marca wicepremier Rządu Polskiego Jankowski /ze Str. Pracy/, przebywający w Kraju, otrzymał za prośbą, zaadresowaną "Delegatu Polskawa Prawicielstwa", porozumienia się z rosyjskim pułkownikiem NKWD Piemonowem. Pierwsze spotkanie miało miejsce pod Warszawą, prawdopodobnie w Pruszkowie.

Płk. Piemonow oświadczył, że nie wie, jaki jest cel rozmów, ale że na rozkaz bezpośredniego skontaktowania v. premiera Jankowskiego oraz 2 jeszcze delegatów Rządu polskiego z generałem Iwanowem.

Po paru dniach odbyły się rozmowy wstępne. Iwanow oznajmił, że rząd sowiecki pragnie dojść do jakiegoś porozumienia z przedstawicielami Polski podziemnej celem zabezpieczenia tyłów armii czerwonej, która ma przejść do decydujących działań przeciw Niemcom. Gdy min. Jankowski zauważył, że przeciwko komitetowi lubelskiemu pełni chwilowo władzę w Polsce, Iwanow odparł: "Ech, lubelskiej kamitiet! Ani diekajut, czto my prikażem. No my żełajem imiet spa-koj".

Zostało więc ustalone, że do rozmów będą jeszcze zaproszeni przedstawiciele stronnictw polskich w Kraju. Gdy wreszcie Iwanow zagwarantował, że Polacy będą mogli w czasie pertraktacji porozumiewać się z Londynem, delegacja udała się 27 marca na definitywne spotkanie. Min. Jankowski zdążył jeszcze przekazać do Londynu, z którym cały ten czas pozostawał w kontakcie, powyższe szczegóły - poczem wszelki ślad zaginął po polskich działaczach.

Jak wiadomo, rząd rosyjski odmówił udzielenia wyjaśnień rządowi W. Brytanii i St. Zjednoczonych, które zapytywały parokrotnie o los zaginionej delegacji.

Przywódca Polonii Amerykańskiej Rozmarek wystosował dnia 3 maja depeszę do min. Stettiniusa, stwierdzając, że jest moralnym obowiązkiem rządu amerykańskiego zażądać kategorycznych wyjaśnień tej sprawy

O PAKCIE ROSYJSKO-LUBELSKIM

Wszelkie pakt i umowy między narodowe mają tylko wtedy wartość, jeżeli zawierające je strony pragną rzeczywiście dotrzymać warunków. Gdyby Rosja pragnęła rzeczywiście poprawy stosunków polsko-rosyjskich, zawarłaby podobny układ z legalnym rządem polskim. Pakt z komitetem nie jest zawarty w imieniu narodu polskiego i nie posiada żadnej wartości prawnej.

Chcemy tylko zwrócić uwagę na paragraf 2-gi tego "układu", mówiący o zacieśnieniu przyjaźni między obydwojma państwami i niemieszaniu się do spraw wewnętrznych drugiego państwa. Otóż podobny paragraf, w dosłownym niemal brzmieniu, został włączony do traktatu wzajemnej pomocy, jaki został zawarty 28 września 1939 między Rosją a niepodległymi jeszcze wtedy państwami bałtyckimi. W niespełna dziewięć miesięcy później wspomniane państwa zostały włączone do Związku Sowietckiego.

MANIFESTACJA POLSKA W CHICAGO

22 kwietnia r. b. odbył się w tym mieście wielki wiec polityczny, urządzony staraniem miejscowej Polonii. Arcybiskup Chicago Strith i prof. Colegrove skrytykowali niezmiernie ostro narzucenie Polsce linii Curzona. Powzięte na zakoniecznienie uchwały domagają się sprawiedliwości dla Polski, zaproszenia jej na konferencję w San Francisco - i dopuszczenia na teren Polski przedstawicieli prasy amerykańskiej.

TOWARZYSZE GEN. BORA

12 kwietnia r. b. gen. Bór został przez Niemców wywieziony z obozu w Golditz. Wraz z nim znajdowali się: generałowie Pełczyński, Chróściel, Kossakowski, Sawicki, Skroczyński; pułkownik Iranka; ppłk. Zdanowicz; kpt. Połubiński i Jankowski; por. Hermela i ppor. Wójtowicz. Do dziś nie wiadomo, gdzie się wszyscy znajdują.

POLACY W BUCHENWALD

W słynnym niemieckim obozie koncentracyjnym znaleziono 3.500 Polaków z 50.000, którzy znajdowali się tam jeszcze niedawno. Natych

miast po oswobodzeniu utworzyli oni komitet polski, który zajmuje się polepszeniem bytu uwolnionych. Na czele komitetu stoi Stefan Szczepanowski, przywódca mniejszości polskiej w Niemczech. Przewodniczący Związku Dziennikarzy we Francji Święcicki wydaje już w obozie pismo polskie.

OBSERWATORZY W SAN FRANCISCO

Wobec braku oficjalnej reprezentacji polskiej w San Francisco, przedstawiciele Polonii w Ameryce pełnią na kongresie rolę nieoficjalnych obserwatorów. Są to: K. Rozmarek, przewodniczący Zjazdu Polonii, F. Januszewski, wydawca "Dziennika Polskiego" w Detroit, dr. T.

Starzyński, prezes Sokoła polskiego w Ameryce, J. Olejniczak, przewodniczący Związku Katolików polskich w Ameryce, i paru innych.

DEPESZA POLONII GENEWSKIEJ

Zebrani na uroczystości Trzeciomajowej Polacy z Genewy wystosowali następujący telegram do Prezydenta Raczkiewicza: "Zebrani w dniu 3 maja członkowie "Polonii" w Genewie przesyłają Ci, Panie Prezydencie, wyrazy solidarności i gotowości udziału w obronie całości i suwerenności Rzeczypospolitej, prowadzonej przez Rząd Tomasza Arciszewskiego, niestrudzonego bojownika o wolność i niepodległość Polski".

W I A D O M O S C I Z K R A J U

Zaciekle prześladowanie b. Armii Krajowej przez władze lubelskie niestety nie ustaje. "Likwidacja" jej zajmuje się specjalna służba bezpieczeństwa, wzorowana na NKWD i rekrutująca się z członków komunistycznej "Partii Robotniczej". W robocie tej pomagają na terenie armii specjalne zespoły, podległe bezpośrednio Roli-Żymierskiemu.

Akcja prześladowania skierowana jest również przeciwko polskiej administracji podziemnej, członkom demokratycznych organizacji politycznych i wszelkim związkom polskim, które, zorganizowane i działające bohatercko pod okupacją niemiecką, są dziś tępięone za swą lojalność do rządu polskiego.

W ogłoszonej w marcu i odczytanej przez radiostację lubelską proklamacji Bierut i Osupka-Morawski tak usprawiedliwiają swoje postępowanie: "Konieczne jest wytępienie całkowite zdrajców, bandytów, złoczyńców i podżegaczy-morderców. Rząd nie będzie się wahał przed powzięciem jaknajostrożniejszych środków przeciwko wrogom odradzającej się Polski i dla wytępienia agentów niemieckich". Ludzie, którzy przez 5 lat okupacji niemieckiej siedzieli bezpiecznie w Moskwie, tak przemawiają do tych, co dzień po dniu i noc po nocy prowadzili nieubłaganą walkę z Niemcami. Ci, co ocaleli, są dziś nazywani agentami niemieckimi...

Jedną z głównych bolączek komitetu lubelskiego jest brak ludzi do obsadzenia stanowisk w administracji. Ma on do swojej dyspozy-

cji jedynie komunistów, a tych jest zbyt mało, żeby zapewnić władzom sprawne funkcjonowanie. Wysockie stanowiska piastują zwykle podrzędni działacze komunistyczni, nie mający żadnych kwalifikacji. Tak np. w Kielcach działa "Wiceminister spraw wewnętrznych" Ochap, rok temu podporucznik, dziś już podpułkownik, odznaczony orderem "Szerwonej Gwiazdy". Zona Ochapa służy jako oficer w NKWD.

W fabrykach wprowadzany jest system premii dla robotników pracujących szczególnie wydajnie. Nie jest to nic innego, jak słynny sowiecki system stachanowski, polegający na ciężkim akordzie. Na Zachodzie nie przyjął się on zupełnie i był zawsze zwalczany przez związki robotnicze jako nieludzki. Przemawiając do robotników zakładów tkackich w Pabianicach Osupka-Morawski zagroził surowymi karami w stosunku do tych, którzy nie będą się stosować do nowych przepisów: "Niedopuszczalne jest dalsze sabotowanie i brak robotników w fabrykach, gdzie przemysł ma do wykonania tak wielkie zadania. Jeśli będzie konieczne, nie zawaham się przed wprowadzeniem pracy przymusowej lub przesiedleniem niepracującej ludności".

Jeżeli słowa te z jednej strony świadczą o biernym oporze polskich mas robotniczych wobec lubelskich reform, to z drugiej zawierają one zapowiedź tego specyficznego systemu pańszczyzny, który w ustroju sowieckim zabrania robotnikowi przenoszenia się z jednego przed-

siębiorstwa do drugiego i który stosuje drakońskie kary za t.zw. "proguły" /opuszczenie dnia pracy/ lub spóźnienia choćby paruminutowe.

Otwarty uniwersytet w Lublinie otrzymał nazwę Akademii Państwowej. Posiada on cztery wydziały, ale bez wydziału teologicznego, który stanowią przed wojną główny dział nauczania tej katolickiej uczelni.

W ca Polsce przebudowuje się tory kolejowe, dopasowując je do szerokości torów rosyjskich.

Na uroczystej akademii zorganiz-

zowanej w Lublinie w rocznię śmierci Lenina, komunista Kwasowski zapowiedział, że w Warszawie zostanie wybudowany Leninowi pomnik z napisem: "Największemu apostołowi wolności - wdzięczny naród polski". W porównaniu do obecnych władców Rosji istotnie można nazwać apostołem wolności człowieka, który, jak Lenin, potępił swego czasu linię Curzona, uważając ją za krzywdzącą dla Polski i proponując granicę idącą daleko na wschód od granicy późniejszego Traktatu Ryskiego.

S Z K I C E W Ę G L E M

"PRZEMINĘŁO Z WIATREM"...

Współczesna literatura europejska i amerykańska mało zna przykładów podobnie szybkiej i efektownej kariery literackiej, jak to się dzieje w wypadku Margaret Mitchell. Rzadko zdarza się spotkać młody talent, wystrzalaający nagle jak meteor, który jednak nie gaśnie, lecz przeraża się w gwiazdę pierwszej niemal wielkości.

Debiut pisarski Margaret Mitchell jest nieco oryginalny. W roku 1936 ukazuje się jej pierwsza i jedyna zresztą powieść p.t. "Przeminęło z wiatrem" /"Gone with the wind", The Macmillan Company, New York/. Dzieło napoły historyczne, 1100-stronicowe przeszło, osnute na tle wydarzeń wojny secesyjnej w St. Zjednoczonych. Pisane z niezwykłym talentem przykuwa uwagę czytelnika i utrzymuje go w napięciu aż do ostatniej strony. Długie opisy nie nudzą i są tak samo zajmujące, jak i pełne finezji i dowcipu dialogi. Sceny zbiorowe przesuwają się przed naszymi oczami na wzór filmowych, gdyż autorka posługuje się tutaj techniką filmową, zbliżając i oddalając obiektyw opisu artystycznego. Wytrawną rutyną i subtelnym wyrafinowaniem przesuwa go na dowolne wysokości i kąty.

Ciekawa rzecz. Powieść w pewnym sensie "wojenna", zyskuje na popularności właśnie w okresie wojennym. Można zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie wojna, powieść ta przeszłaby bez większego wrażenia. Tejemnicą tego sukcesu jest niewątpliwie duży talent pisarki oraz umiejętne i oryginalne przedstawienie tła historycznego. Akcja bowiem rozgrywa się w latach 1860-1866, na przełomie dwóch epok, w południowych stanach Ameryki. Kontrastem spokojnego życia wiejskiego georgijskiej arystokracji jest wojna, przemarsze wojsk, oblężenie Atlanty i najcięższy do przetrwania okres "rekonstrukcji".

Bohaterką jest Scarlett O'Hara, córka irlandzkiego wygnańca-dorobkiewicza i zasymilowanej arystokratki francuskiej. Kobieta ciekawa pod każdym względem. Kobieta - bluszc.

NAPRZÓD !

Gdy z lewej wróg i z prawej wróg,
Nie starczy okrzyk: "Złe jest!"
Trzeba nie szczędzić rąk i nóg,
Nie pytać, jak kto będzie mógł
Ogniowy przyjąć chrzest !

Na ramię broń, na piersi krzyż
I naprzód w imię Boże !
Wolę narodu mieczem pisz,
A gdyby zawiódł miecz i spiż,
Niech Ducha wróg nie zmoże !

Gożąco! - Ha!...w upalne dni
Najprędzej łan dojrzewa !!
W słońcu jak szabla rzeka łśni,
Jak pancerz kora drzewnych pni,
Jak srebrny pocisk mewa!

Bo Duch to hutmistrz, kowal, tkacz,
Hartownik przy warsztacie,
Póki on żyje w ogień skacz,
A nie zgorzejesz, bracie !

Bluszczowatość jej natury polega nie tylko na zdolności przystosowania się do każdej sytuacji, lecz także na łatwości w zmianie przekonań i wytycznych życiowych. Jak pewien gatunek ludzi, Scarlett O'Hara nie ma ideałów. Jej bożyszczem jest pieniądz. Srodek i cel zarazem jej działalność. Nie istnieją dla niej żadne problemy ogólnoludzkie czy narodowe, lub nawet ściśle prywatne, rodzinne. W czasie wojny o niepodległość Stanów Południa, a i później w okresie zbrojnej okupacji jankeskiej i t.zw. "rekonstrukcji", sprawy narodowe jej nie obchodzą. Jest tylko taką, jaką być trzeba, aby żyć, i to żyć dostatnio. Używając dzisiejszego terminu, Scarlett jest kolaboracjonistką, więcej nawet, wzorem kolaboracjonistek. Jej udział w pracach patriotycznych ogranicza się li-tylko do uczestnictwa w balach na rzecz rannych żołnierzy Konfederacji, i to ze względu na okazję tańczenia i demonstrowania najnowszych toalet. Gangster-gubernator i jego adherenci są dla niej miłymi towarzyszami zabaw, bo mają pieniądze i umieją się bawić. Niski poziom intelektualny i do doskonałości doprowadzona sztuka towarzyskiego paplania o miłości, modzie i niebieskich migdałach - dopełniają jej charakterystyki.

Jej przeciwnikiem, adoratorem, a w przyszłości i mężem /trzecim z kolei/ jest Rhett Butler. Awanturnik, zabijaka, popijbrat i spekulant, filozof pełen przedziwnych zasad i głęboki znawca natury ludzkiej. On właśnie jest nosicielem idei autorki. Oryginalna to postać, niemniej oryginalna, jak jego poczynania i sui generis moralność. M. Mitchell ukazuje nam jego sylwetkę w krzywym nieco zwierciadle. Jest w tym trochę kobiecej złośliwości, trochę i znajomości tajników charakteru ludzkiego. W człowieku tym, pozbawionym zda się wszelkich zasad, tkwią jeszcze resztki honoru i szlachetności. Te właśnie "strzępy honoru" nakazują mu wstąpić do armii konfederackiej w momencie klęski i ostatecznego zakłamania. To one nim powodują, gdy wyrzuci ze swego domu dawnych wrogów - jankesów i kolaboracjonistów.

Znienawidzony po obu stronach barykady, całym trudem swego życia dąży do oczyszczenia, nie siebie, lecz swego imienia. Gdyż, jak mówi, nie chce, by jego dzieci miały się wstydić za ojca. Usiłuje oddzielić zboże od kłokolu. Przeszczepić bluszcz na grunt trwały i żyzny, zroszony krwią tych, co padli w jego obronie. Jego ekspiacja jest trudem Syzyfa.

Te dwie potężne indywidualności o niepohamowanych instynktach władzy i namiętności - to dwa żywioły, nie do pokonania i nie do złączenia. Ogień i woda. A jednak Rhett zwycięża, zwycięża wyższością swego charakteru i osobowości. W szczytowym punkcie ich walki okazuje się pełne bankructwo i taniać sukcesów Scarlett. Zwycięża idea i honor.

Wszelkie wartości materialne - mówi Rhett - choćby największe nawet, niczym są w porównaniu z tymi wartościami, jakie tkwią w duszy i charakterze ludzkim. Okres wojny i odbudowy przetrwają ludzie silni moralnie, ludzie wierzący niezachwianie w swe przekonania i ideały. Nie ci, którzy za lada podmuchem wiatru kładą się jak trawa, płaszcą i okręcają jak bluszcz... Ci właśnie przemną najprędzej! Przemną z wiatrem... Trzeba się oprzeć wiatrowi. Nie dać się złamać. Zapuścić korzenie głęboko i mocno, choćby w skałę. I trwać. I chcieć trwać...

/ 19 /

Zgorzeje tylko zewłok, łach,
Uszyty z żył i skóry!
Zgorzeje tylko głupi strach,
Że w końcu trzeba /"och" i "ach"/
Cieleśne zdjąć mundury.

A trzeba! Trudno! Taki los!
Na froncie, czy w komorze
Tak samo zjeży ci się włos,

Tak samo w gardle zamrze głos,
Więc naprzód w imię Boże!

Z sumienia twego uczynj biel,
Amarant z krwi serdecznej
I pod Ojczyzny stopy ściel
Biało-czerwony trud i cel,
A sztandar stworzysz wieczny!

K. H. ROSTWOROWSKI.

K A T O L I C Y Z M I K O M U N I Z M

III. KATOLICKA NAUKA SPOŁECZNA

Oszołomione zdobycami wiedzy i techniki, pyszniące się niebywałym dotąd w dziejach wzrostem bogactwa i dobrobytu społeczeństwa europejskie XIX i XX stulecia odrzuciły ze wzgardą odwieczne prawdy religijne i moralne ludzkości, usiłując zbudować nowy porządek rzeczy na "jedynie racjonalnych" prawidłach naukowych, na pewnikach wiedzy ścisłej: matematyki, fizyki, chemii, biologii i ekonomii.

Wspaniałe dziedzictwo humanistycznej kultury łacińsko-chrześcijańskiej i żywe tradycje katolickiego średniowiecza zostały zapomniane i wyszydzone jako zgubne przesady tamujące postęp oświaty, dobrobytu, potęgi materialnej.

To też świat, w którym skarby serca i wiecznie bijące źródła uczuć: miłości Boga i bliźniego, miłosierdzia i poświęcenia zdały się wysychać, w którym heroiczna nauka Zbawiciela, tudzież dostojna mądrość starożytnych i pełne troski wskazania Ojców Kościoła poszły w niepamięć - musiał zwyrnąć, odczłowieczyć się i zagubić istotny sens życia. W łonie społeczeństw europejskich rozszalała bezlitosna walka o potęgę i bogactwo, nieokiełznana względami na dobro bliźniego i społeczności pogon za dobrobytem.

Doprowadziło to w następstwie do nagromadzenia niesłychanych bogactw w ręku nielicznych magnatów, a do rozpaczliwej nędzy niezliczonych mas, żyjących w zaniedbaniu, chorobach i poniewierce.

W takiej chwili, kiedy cywilizacja kapitalistyczna święciła swe największe triumfy, kiedy ruch rewolucyjny warstw wydziedziczonych najemników wzbierał coraz potężniejszą falą - podniósł się głos Stolicy Apostolskiej. Głos, który wezwał Europę, by usunęła rosnące napięcie socjalne, wsłazujący jednocześnie skuteczne sposoby leczenia zapalnej choroby, trawiącej organizm nowoczesnych społeczeństw przemysłowych.

Z górą pół wieku temu, w 1891 r. Papież Leon XIII w słynnej encyklice "Rerum Novarum" rzucił główne wytyczne chrześcijańskiego ładu społecznego; jego następcy, a nadewszystko żarliwy i niestrudzony Pius XI w encyklikach "Quadra-

gesimo Anno", "Divini Redemptoris", oraz obecny Ojciec Sw. Pius XII w szeregu encyklik ogłoszonych podczas wojny - pouczają narody chrześcijańskie o zasadach, jakie winny kierować dziełami społecznej reformy naszych czasów.

Jakież są idee przewodnie doktryny katolickiej w sprawach społecznych i gospodarczych? Podstawową prawdą, służącą za punkt wyjścia katolickiej filozofii społecznej jest, iż człowiek, stworzony przez Boga i wyposażony przezeń różnymi darami, stanowi świat sam dla siebie /Mikrokosmos - jak nazywali starożytni/, którego ostatecznym celem i sensem życia na ziemi jest Królestwo Boże.

W następstwie tej wysokiej misji przysługują człowiekowi niepozbywalne i z porządku boskiego czerepiące swą moc prawa do: życia, nietykalności ciała i środków materialnych, niezbędnych do utrzymania życia: prawo własności osobistej i używania dóbr materialnych.

"Każdy człowiek - formułuje Papież Pius XII w jednym ze swych przemówień - jako istota żyjąca i obdarzona rozumem ma rzeczywiście z natury zasadnicze prawo korzystania z dóbr materialnych ziemi... To prawo osobiste nie może być w żaden sposób zniesione nawet przez inne prawa do dóbr materialnych. Ochrona tego prawa zapewni człowiekowi godność osobistą i ułatwi mu pilnowanie i spełnianie w wolności tych obowiązków, za które jest bezpośrednio odpowiedzialny przed Stwórcą. Człowiek ma obowiązek osobisty zachowania i udoskonalenia swego życia duchowego i materialnego, aby osiągnąć cel religijny i moralny, który Bóg naznaczył wszystkim ludziom".

Dla umożliwienia człowiekowi spełnienia tego wielkiego zadania podporządkował Bóg jednostkę ludzką społeczeństwu. "W zamiarach Bożych - czytamy w encyklice Piusa XI "Divini Redemptoris" - społeczeństwo stanowi naturalny środek, którym człowiek może i powinien się posługiwać dla osiągnięcia swego celu; ponieważ społeczność ludzka istnieje dla człowieka, a nie odwrotnie. Nie należy tego rozumieć w duchu indywidualistycznego liberalizmu, podporządkowującego społeczeństwo

egoistycznej korzyści jednostki, lecz w tym znaczeniu, że jedynie przez organiczną spójnię społeczną dane będzie wszystkim osiągnąć ziemskie szczęście..." Dalej roz-wija encyklika pogląd, że głównym zadaniem społeczeństwa jest ochrona nienaruszalnych praw osoby ludzkiej i ułatwienie jej spełnienia obowiązków. Władza publiczna pod żadnym pozorem nie może ograniczać wolności indywidualnej; jeśli zmierza ona ku celom moralnym, decydować bezpośrednio o życiu ludzkim, określać dowolnie jej rozwój fizyczny i duchowy, ani znosić albo podważać przyrodzonego prawa do dóbr materialnych.

Prawo do własności prywatnej nie jest nieograniczone i absolutne, lecz obciążone jest pewną "hipoteką społeczną": użytkowanie własności uwarunkowane jest potrzebami i celami społeczności. Władza publiczna, jako reprezentant dobra zbiorowego, może ustanowić liczne ograniczenia używania własności, nie może atoli w żadnym razie znieść całkowicie własności prywatnej.

Głównym, choć nie jedynym, tytułem własności jest praca. W pojęciu Kościoła praca nie jest ciężkim i upadającym człowieka jarzmem, nie jest też towarem, którym można frymarczyć na rynku, lecz jest pełnieniem pięknej misji współdziałania w twórczości i planach Boga. Jest czymś osobistym, ponieważ pozwala na rozwinięcie i wydobycie na jaw indywidualnych zdolności i zamiarów, a z drugiej strony jest czymś koniecznym, gdyż bez niej nie można zdobyć tego, co jest niezbędne do życia. Osobistemu obowiązkowi pracy nałożonemu przez naturę odpowiada i z niego wynika prawo naturalne każdej jednostki, by uczynić z pracy środek do zapewnienia bytu własnego i rodziny.

Ponieważ obowiązki i prawo do pracy wpływają z porządku naturalnego i nie są nałożone przez społeczeństwo, przeto i ułożenie warunków pracy należy przede wszystkim do bezpośrednio zainteresowanych: pracodawców i robotników. Panujący dotychczas duch walki klasowej między światem pracy z jednej, a kapitałem z drugiej strony winien ustąpić miejsca zgodnej współpracy zawodów zespolonych w organizmy korporacyjne grupujące

członków tych samych zawodów.

Ustalane na drodze wzajemnego porozumienia warunki pracy i płacy mają być tego rodzaju, by pozwoliły robotnikowi na życie godne człowieka, założenie rodziny, wychowanie dzieci i zabezpieczenie na starość.

Interwencja państwa w stosunki robotnicze odnośnie wynagrodzenia i rozdziału pracy nie może stanowić zasady. Państwo winno wkraczać jedynie wtedy, kiedy albo strony zainteresowane nie mogą dojść do zgody, albo kiedy wymagają tego wyjątkowe okoliczności. W każdym razie przepisy państwowe, uwzględniając osobisty charakter pracy, nie mogą uniemożliwić ani znieść osobistych praw: do czci Boga, do małżeństwa, praw małżonków, ojca i matki do prowadzenia życia małżeńskiego i domowego, prawa swobodnego wyboru stanu i zawodu.

Ideą naczelną życia społecznego i ekonomicznego narodu winna być sprawiedliwość i miłość społeczna; ona ma ożywiać i przenikać całym gmachem porządku prawnego i społecznego. Celem zaś, do którego należy dążyć, jest nie zniesienie własności osobistej dóbr materialnych, nie budowa gigantycznych kolektywów, zamieniających ludzi w niewolników maszyn - lecz budowa takiego ładu społecznego, w którym każdemu pracującemu zapewniony będzie należny udział w majątku i dochodzie narodowym, własny dach nad głową i zagon ojczystej ziemi.

Nie odebranie człowiekowi własności, nie uspołecznienie czy upaństwowienie środków produkcji, lecz rozpowszechnienie własności osobistej - oto program i pierwszy postulat katolickiej nauki społecznej, walczącej o lepsze jutro dla wszystkich członków narodu.

/ XXX /

Niemcy zostały pobite. Zaczyna się nowy etap sprawy polskiej. Widać już pierwsze oznaki tego, że wkraczamy w decydującą dla naszej przyszłości fazę wydarzeń. W rozgrywce tej nie jesteśmy sami. Stoją za nami wielkie, największe na świecie, siły. Musimy pomagać im, a nie ułatwiać zadania wrogom niepodległej Polski. Miejsce wszystkich Polaków na emigracji jest dziś przy Prezydencie, przy prawowitym rządzie i przy cierpiącym jeszcze Kraju!

Z T E R E N U S Z W A J C A R S K I E G O

SAGA
O WALECZNYM RYCERZU, JEGO DRUŻYNIE
I CHYTRYM DYPLOMACIE

Pewien rycerz waleczny /mniejsza o nazwisko/
Tonął wraz z swą drużyną... Patrzy : wyspa blisko.
Wylądował z drużyną na skalistej wyspie :
"Chłopcy! Czuwać mi dalej! - Ja się trochę wyspię -
Z tubylcami żyć w zgodzie! /za kaszę i zrazy/
Cwiczyć musztrę!..." /tu zasnął - aż przyjdą rozkazy./
- - Długo czekać na wyspie rozkazów - ze świata...
Żył aliści na wyspie chytry dyplomata.
On, choć człowiek leciwy i oblany sadłem,
Nie spał, wiatr wywachuając. Aż wykrzyknął : "Zgadłem!"
Budzi tedy rycerza i w uszy mu kładzie,
Że rozkazy nie przyjdą : trzeba samym radzić!
"Alboś, mówi, nie hetman? My tu lepiej widzimy,
Który ląd jest najbliższy - gdy znów płynąć przyjdzie.
Znam ja lud, co nas przyjmie jak braci, nie zbiegów :
Byle z wiatrem i z prądem - do gościnnych brzegów!
Już ja czółno zmajstruję, ja w żagle nadmucham,
Ja tchnę w serca twych chłopców pływackiego ducha!
Pod warunkiem, że wszyscy razem w czółno wleziem, -
Gdy dopłyniem : zostaniesz witeziem lub kneziem!"
Kneź zamruczał, że jest "żołnierz"... że "rozkaz"... "przysięga"...
Lecz go zmógł dyplomata : mózg, to też potęga...

Wre praca koło czółna. Lecz nie równi drwale :
"Mózg" wbija cicho gwoździe - "Miecz" rżnie z hukiem w pale!
Coraz insi z drużyny, widząc co się święci,
Jedni klną, inni - drwalom służą "jak najęci".
Zwłaszcza ci, co pływackim duchem dyplomaty
Ochuchani, wiatr czują, znany im z przed laty.
Huk się zrobił na wyspie - dziwią się tubylcy...
Ci, co chętni też płynąć, stają chytrze tylcem
Do drwalni i "nie widzą"... Lecz nawet niektórzy
Życzą półoficjalnie "szczęśliwej podróży".
/Tubylcy, rzecz wiadoma, radzi z każdej barki,
Co ułatwi na ładzie popyt na zegarki/.
Nagle wiatr lekko przycichł. "Miecz" rżnie z hukiem dalej,
Lecz zmiarkował to szybko drugi z naszych drwali :
Prędko młotek swój chowa do lewej kieszonki
I mówi : "Ja naokręt wsiadam - nie do dżonki..."
/Tak mówi, lecz co zrobi, gdy się wiatr znów wzmoże,
O tym wam opowiemy w późniejszym utworze/.
Tak tedy rozmachnięty "Miecz" się nagle wstrzymał :
Co tu robić? - miecz został, ale "Mozgu" - nima.
W drużynie zamieszanie, bo to w międzyczasie
Już się drogi uczono na nowym kompasie.
Już i nawet wysłańcy wybranego ładu
Wpław przybyli, by czółno stawić do przeglądu.
A ten, co wiatr wywróżył i nachuchał w serca
Gładzi bródkę i kpiąco patrzy, jak szyderca...

Tu przerwiemy tę sagę : przerwa się opłaci
Rycerzowi, drużynie, nam i dyplomacie.

P. BASSECHES ZNOWU ZABIERA GŁOS W SPRAWACH POLSKI

Jednym ze "speców" od spraw wschodniej Europy w tygodniku szwajcarskim "Die Weltwoche" jest niejaki p. Basseches, który zwłaszcza lubi zajmować się zagadnieniami związanymi z Polską. Dzięki temu koła czy - telników "Die Weltwoche" informowane są wyczerpująco na temat naszego kraju i różnych jego osobistości, które miały, czy mają, wpływ na kształtowanie się polskich stosunków. Gdyby p. Basseches zadawał sobie przy tym trochę rzetelnego trudu i potrafił się zdobyć na pewien obiektywizm obserwatora cudzoziemskiego - bylibyśmy mu szczerze wdzięczni. Jest on jednak dalekim od tego. Do omawianych zagadnień stosuje swój własny punkt widzenia i nierzadko nagina doń różne fakty. Robi to zręcznie, z dużą znajomością psychologii swoich czytelników, którym sprawy polskie są naogół mało znane. Argumenty swoje zaprawia sosem rzekomej sympatii, współczucia, zrozumienia, szerokiego liberalizmu myślo - wego itp. Ma ponad to rutynę dziennikarską.

I dlatego jest niebezpiecznym przeciwnikiem sprawy polskiej, umie - jącym ukryć demagogiczne chwytły za murem przekonujących pozornie ro - zumowań.

Najświeższym przykładem powyższego jest jego artykuł p.t. "Das Hin - dernis Polen" /Polska przeszkoda/, zamieszczony w Nr. 596 z dnia 13. IV b.r. Końcowym efektem długich rozważań autora jest wniosek, że rozwią - zanie trudnego problemu polskiego leży w rękach narodu polskiego i że nasza wolność państwowa jest jedyną drogą, wiodącą do rozwiązania zno - snego dla całej Europy. A więc uwaga, pod którą podpisałby się każdy z myślących uczciwie Polaków. Niestety jednak w architektonice artyku - łu jest to tylko jedna z nielicznych ozdobnych fasad, podczas gdy ca - łość jest budynkiem pełnych zawikłych korytarzy i krużganków, tajemni - czych drzwi wiodących do zagadkowych komnat i zakamarków. Niczem słyn - ny w świecie antycznym Labirynt kreteński, u którego wejścia trzeba przywiązywać mocny sznurek, aby po błądzeniu i zagubieniu się w nim odnaleźć właściwe wyjście.

Po stwierdzeniu, że Polska jest największą trudnością dla aliantów, którzy nie mogą nie uznać faktu, że 25-milionowy naród należy w Euro - pie do największych, że geograficznie stanowi on kluczową pozycję mię - dzy wschodem i zachodem - p. Basseches podnosi wysoki poziom patrioty - zmu, który nie znosi żadnego ucisku i umiał się zawsze przed nim bro - nić. Liczy się z tym Stalin, któremu chodzi o przyjaźń Polski. Zamia - rom jego stoi jednak na przeszkodzie cała gama uprzedzeń i niechęci , tkwiących od dawien dawna w obu społeczeństwach. Spadkobiercami tego nastawienia są obecnie ze strony polskiej ludzie, grupujący się koło rządu londyńskiego, omotani wskazaniem dyplomacji Piłsudskiego, któ - rzy nie umiając się z tego wyzwolić budzą zastrzeżenia i obawy w Mo - skwie. Powołuje się autor na sąd Churchilla, wyrażony niedawno w par - lamencie, a wytykający rządowi Rzeczypospolitej nieustępliwość wobec dobrych zamiarów Rosji. Charakteryzuje dalej p. Basseches marionetkowy rząd lubelski. Jest przytem zbyt dobrym publicystą, aby dać się po - nieść płytkiej propagandzie. Dlatego też nie wspomina nic o rzekomej popularności tego rządu w kraju, ograniczając się do stwierdzenia, że stoi za nim zwarcie polska partia komunistyczna, dodając równocześnie, że po za tym rząd ten formalnie jest koalicją partyjną.

Zaraz jednak dalej puszcza p. Basseches zasłonę dymną w swojej cha - rakteryście Bieruta i Zawadzkiego. Opowiadając o nich szeroko i dłu - go - usiłuje wmówić w czytelnika rzeczy nieodpowiadające prawdzie. We - dług jego wersji komunisty polscy, przebywający w Rosji, zniknęli z powierzchni życia politycznego w latach 1933-39 jako opozycjoniści kierownictwa kominternu. P. Basseches stara się w ten sposób zręcznie zasugerować czytelnikowi domysł, że stało się to następstwem ich polskie - go patriotyzmu, że ich komunizm był przede wszystkim reakcją na sto - sunki wewnętrzne w ich ojczyźnie - Polsce. Teraz zjawili się znowu i podejmują różne wysiłki dla stworzenia sobie szerokiej bazy w kraju przez próby zjednania partii chłopskiej, kościoła i inteligencji. Ró - wnocześnie prowadzą walkę ze stronnikami Rządu w Londynie, zapiekając nimi opustoszałe chwilowo po odejściu Niemców obozy koncentracyjne.

Zaskona dymna p. Bassechesa polega dalej na tym, że próbuje on spreycyzować wewnętrzną sytuację polską jako wyłaniające się coraz konkretniej zjawisko wojny domowej - oraz że usiłuje on równocześnie zbagatelizować prawowity Rząd Rzeczypospolitej przez dowodzenia, jakoby nie miał ten Rząd popularności w kraju, a także przez zestawianie go i porównywanie z komitetem lubelskim.

Ale to jeszcze nie wszystko! P. Basseches jest bowiem bardzo zręcznym dialektykiem, który zna ciężar gatunkowy każdej przesłanki w swoim pozornie logicznym dowodzeniu. I dlatego pisze dalej o wynikach konferencji w Jałcie oraz o tajnych klauzulach polsko-angielskiego paktu z 1939 r. Na takiej bazie argumentacyjnej opiera swoje twierdzenia, że Rząd londyński nie jest popularnym u Anglosasów - podobnie jak komitet lubelski w sferach rosyjskich - że dalej linia Curzona jest kwestią bezapelacyjnie przesądzoną. Oczywiście na tym nie kończy swoich wywodów, bo jak się wyżej zaznaczyło p. Basseches jest zbyt dobrym dziennikarzem aby dopuścić do takiej gaffy. Wie przecież o tym, że po pierwszym urzędowo-entuzjastycznym komunikacie z Jałty nastąpiły bardziej chłodne relacje i domysły, z których wynika, że nie wszystko odbyło się tam na sposób entuzjastyczny i budzący wzajemne zaufanie. P. Basseches czytał napewno wypowiedzi wielu komentatorów podkreślające, że na tej tak oczekiwanej konferencji uwidoczniły się duże rozbieżności między słowami i czynami, jak może nigdy dotychczas, że zapomniano tam o prawie narodów, o różnych traktatach, sojuszach, hasłach, obietnicach, że wreszcie pomieszano w Jałcie nomenklaturę rzeczy, przyjętą dotychczas u narodów cywilizowanych.

P. Basseches wie o tym dobrze, ale ani słowem nie wspomina o tej nowoczesnej wieży Babel. Przechodzi natomiast do końcowych uwag w swym artykule, szkicuujących obecne ukształtowanie się "stosunków dyplomatycznych" z punktu widzenia trudnej sprawy polskiej. Z jednej strony Anglia, poczuwająca się do wdzięczności za ofiarę krwi polskiej, pozostaje mimo różnych zastrzeżeń pod urokiem Rządu w Londynie. Z drugiej zaś Rosja nie wie co zrobić z podrzuconym przez siebie kukułczym jajem, z którego zdążyło się wylęgnąć dziwaczne pisklą w Lublinie. Związały się z nią Czechosłowacja i Jugosławia, które posłusznie, z rutyną satelitów, zerwały stosunki z prawowitym Rządem Polski w Londynie. W pośrodku nich stoi Francja: jeszcze nie zerwała kontaktów dyplomatycznych z Londynem, ale de facto już je nawiązała z Komitetem w Lublinie.

P. Basseches widzi rozwiązanie tylko w powzięciu decyzji przez naród polski. Przyznaje, że w tej chwili nie mamy możliwości swobodnego kształtowania tej decyzji. Przypuszcza, że jeśli takie możliwości zaistnieją, może to wywołać moc trudności ogólnoeuropejskich.

Tak wyglądają pokrótce zebrane wywody "specja" p. Bassechesa. Są one efektowne, sugestywne... i kręte jak długie korytarze Labiryntu na Krete. My jednak posiadamy swój sznurek, który uwiązaliśmy przed wejściem do tego pięknego pałacu. Wiemy bowiem z kim mamy do czynienia: z niebezpiecznym przeciwnikiem o długim rosyjskim stage'u. Znamy jego artykuły dotychczasowe o Polsce, którą zawsze usiłował przedstawić cudzoziemcowi jako europejski Meksyk. Jeśli w ostatnim artykule zapomina w swej dialektyce argumentu, że Rząd Rzeczypospolitej w Londynie nie pochodzi z obcej nominacji, ale jest z woli polskiego narodu - to widziedzie możemy w tym jedynie próbę nawiązania do starej metody.

We współczesnym labiryncie europejskim jest wiele komnat i sal do oglądania. Jest on starym muzeum myśli politycznej. P. Basseches chciałby zabawić się w światłego przewodnika po tym gmachu. My jednak więcej ufamy własnemu doświadczeniu i pamiętamy dobrze np. fakt, że gdyby w XVIII wieku nie zostały przez nas podpisane traktaty rozbiorowe, legitymizm Kongresu Wiedeńskiego oddziaływałby korzystnie i na nasze dalsze koleje. Nie ulękliśmy się 1 września 1939, kiedy niemieckie samoloty zaczęły niszczyć nasz dorobek, nie załamaliśmy ręk w kilkanaście dni później, kiedy nasz opiekun rosyjski wkroczył w granice wschodnie. Przetrwaliśmy koncentracyjne obozy, najstraszliwsze prześladowania. Wytrzymaliśmy konferencję w Moskwie, Teheranie. Wytrzymamy jeszcze jedną w Jałcie. Nasz sznurek jest mocny. Jesteśmy wierni Rzeczypospolitej i

stoimy przy prawowitym Rządzie.

Bohater lubelskiej farsy Bierut nie jest Polakiem. Jest podstawio - nym manekinem, którego zadaniem ma być rozwiązanie w sposób wygodny i bezgłówny trudnego zagadnienia polskiego. Zestawianie jego osoby i kreatur jemu podobnych z legalnym rządem Rzeczypospolitej jest naciąganiem cudzoziemskiego czytelnika i próbą zamydlenia mu oczu.

/ 8 /

P.S. od Redakcji. Znalazł się jeszcze jeden, poza p. Bassechesem, wydłararz opinii, tym razem opinii polskiej. Oto nasz "Goniec Obozowy" w swym numerze 13 /1.V 1945/ zamieszcza...właśnie omówiony powyżej artykuł! - jako "wyraz poglądów cudzoziemca".

Pomijamy zniekształcenia oryginału, dzięki którym tłumaczenie artykułu w "Gońcu" wypadło jeszcze smakowiciej, niż tego chciał zapewne autor /wystarczy porównać teksty/. Pomijamy również wciąż narastającą w "Gońcu" serię innych wiadomości i przedruków, które muszą niezmiernie cieszyć jego dziś już chyba bratni organ - "Polskę Ludową". Pomijamy wreszcie zasłanianie się redakcji "Gońca"...przepisami cenzury szwajcarskiej! Cenzura może, o ile wiemy, coś skreślić, ale nigdy nie dać, a tym bardziej narzucać.

Sprawa jest ważniejsza. Sprawa jest cięższa.

Stwierdzamy publicznie, że od strony formalnych przywódców polskiej emigracji w Szwajcarii, wojskowych i cywilnych, powiał zupełnie wyraźny wiatr "od wschodu".

Stwierdzamy -

- że cała treść "Gońca", jeszcze przed zakwalifikowaniem przez cenzurę szwajcarską, jest ustalana w Meilen,

- że przyjazd do Szwajcarii p. Jędrychowskiego nie mógł nie być poprzedzony zasięgnięciem przez władze szwajcarskie opinii w oficjalnej siedzibie polskiej przy Elfenstrasse w Bernie, a jednak przyjazd ten doszedł do skutku,

- że agitatorzy z pod znaku "Polski Ludowej", internowani żołnierze, mają praktycznie pełną swobodę poruszania się po Szwajcarii, pod pozorem wyjazdów "naukowych" i "społecznych", co nie dzieje się bez wiedzy i życzliwego poparcia polskich czynników naczelnych w Szwajcarii,

- że najwyżej postawione osobistości polskie w Szwajcarii odbywały konferencje z p. Jędrychowskim, przedstawicielem samozwańczego "rządu", uznanym powszechnie za obcego agenta i zdrajcę sprawy polskiej,

- że komendantem obozu uniwersyteckiego Winterthur został świeżo mianowany przez władze polskie kpt. Jagodziński, jeden z najgorliwszych adiutantów p. Jędrychowskiego w czasie jego pobytu w Szwajcarii, a którego osobą nie zajmujemy się chwilowo tylko ze względu na niechęć grzebania się w brudach.

Poprzestajemy narazie na tych paru stwierdzeniach. Będziemy pilnie śledzić dalszy rozwój sytuacji. Zobaczymy, czy zmusi on nas do dalszego zabierania głosu w tych skandalicznych sprawach...

W "WYZWOLONEJ" POLSCE

WYSTAWY MODELI

Ludzie, którzy byli kiedykolwiek pod okupacją niemiecką, znają dobrze sztukę kupców, starających się znieść klientelę przez

wystawianie w witrynach sklepowych drewnianych modeli różnych nieodstępnych w rzeczywistości smakołyków.

Coś podobnego dzieje się dzi -

Zamieszczamy w skrócie tłumaczenie artykułu który ukazał się pod tym tytułem w "Gazette de Lausanne" z 30 kwietnia 1945. Dowodzi on, że prawda o obecnej sytuacji w Polsce zaczyna już docierać do opinii zagranicznej.

siaj w Polsce. Z tą jedynie różnicą, że uczciwi kupcy nie usiłowali w nikogo wmówić, że wystawione puszki zawierają rzeczywiście np. liwską szynkę. Mianowany przez Ro-

sję "prowizoryczny rząd warszawski" nie ma tych skrupułów.

I tak lubelska "Wielka Trójka" - Bierut, Morawski, Żymierski - nosi fałszywe nazwiska. Wydawane przez nich gazety mają również przywłaszczone tytuły. Nazywają się więc "Robotnik", "Rzeczpospolita" lub "Polska Zbrojna", bo niegdyś istniał tak samo nazywający się dziennik socjalistyczny, chrześcijańsko-demokratyczny lub wojskowy. Cóż prostszego, jak ukraść tytuł dobrze kiedyś znanego organu by wprowadzić opinię w błąd?

Jedyną uznaną partią są komunisty. Na nieszczęście - przez te przekłete przesady demokratyczne - trzeba im kombinować różne inne nazwy. Tak więc dla jednych tworzy się nową "partię", która zostanie nazwana "Partią Pracy" /znamy i w Szwajcarii ten proceder/, innym przydziela się do ugrupowań, które noszą nazwy starych partii politycznych - w ten sposób "wskrzeszono" socjalistów, ludowców, partię demokratyczną itd. Następnie zarządza się kongres tych dziwnych twórców i nakazuje mu uchwalenie solidarności z "rządem" warszawskim. Też proste, prawda?

Czemż prawdziwe partie nie protestują? - zapyta czytelnik, przyzwyczajony do uczciwych metod w państwach demokratycznych. Ano dlatego, że nie mają jak. Zabrano

im prasę /podkreślenie autora/. A przedstawicielom prasy zagranicznej, którzy chętnie byliby widziani przez społeczeństwo polskie, odmawia się pozwolenia na przyjazd. Bo Polska, od chwili swego "wyzwolenia", stała się krajem niedostępnym nawet dla osób prywatnych, które chciałyby tam pojechać w sprawach handlowych.

Szczególnie oburza Polaków szeroko przez Lublin stosowana metoda ozdabiania swej witryny nazwiskami powszechnie czczonych męczenników, którzy oddali swe życie w walce z okupantem. Ludzie ci, jak Niedziałkowski i Barlicki, szefowie partii socjalistycznej, albo Rataj, jeden z przywódców stronnictwa chłopskiego - są dziś skwapliwie "ekshumowani" i "przywłaszczani" bez ceremonii przez Lublin. Zmarli bohaterowie, bezbronni, są okrywani pośmiertnymi zaszczytami i odznaczeniami przez tych, którzy osadzają w więzieniach towarzyszy Niedziałkowskich i Barlickich.

Zagranica nie zna naogół prawdziwego stanu rzeczy w Polsce, to też wielkim pragnieniem społeczeństwa jest, by pozwolono nareszcie odwiedzić Polskę dyplomatom i dziennikarzom cudzoziemskim, by świat cały mógł poznać gorzką prawdę nieszczęśliwego narodu.

H. O.

CHŁOPAK Z DACHAU

Za oknami cicha noc genewska. Księżyc przygląda się spokojnie w falach lemańskiego jeziora. Ten sam księżyc, który oświeca gdzieindziej olbrzymie pobojojiska albo kryjący się w mrokach nocy ogrom ludzkiego nieszczęścia.

Mój towarzysz opowiada. -

- "Jestem z chłopów z pod Tarnowa. W 1939 biłem się w 15 p.p. Potem wróciłem do domu, ale z wiosną wywieźli mnie Niemcy na roboty do Klagenfurtu.

Jako że jestem wesoły i lubię muzykę, zabrałem z sobą harmonię i w niedziele przygrywałem, bywało, naszym chłopakom i dziewczuchom, co też pracowali w wiosce. Ale nie na dobre wyszło mi to granie. Jakoś w 1942 roku zaczęli Anglicy strasznie bombardować okolice. Niemcy zrobili się tacy źli jak osy, - i żeby wyładować jakąś tę swoją złość, zabronili robotnikom cudzoziemskim zabaw, a mnie aresztowali, że to niby gram, a naprawdę prowadzę politykę i cieszę się z ich nieszczęścia.

Wsadzili mnie do więzienia w Wiedniu, gdzie pilnowali SS. Ciągłe przesłuchania i badania - a bili przytem - pałkami gumowymi i kolbami rewolwerów. Od tego czasu mam te blizny na głowie. Ale niedługo włosy przykryją i nie będzie widać...

Ze im stawiałem się trochę - bo za co niby to wszystko? - wywieźli do Dachau. Nie lekko było. Żyć dawali 3 razy dziennie zupę i raz dziennie 100 gramów chleba. Najgorzej było z takimi jak ja, co są wielcy i dużo potrzebują. No, jakoś ciągnęło się nogami.

Człowiek żył w brudzie jak świnia. Jedną miałem parę bielizny i nie zdejmowałem jej przez te 8 miesięcy. Jak wyprać, kiedy nie było ani wody, ani mydła? Zima czy lato - jeden koc do spania.

Najgorsze, że musieliśmy się kłaniać dozorcóm. Jak który nie zdjął czapki - dostawał z miejsca 25 pałek. Ludziska tracili czasem głowy z nieszczęścia i rzucali się na strażników. Wtedy wyprowadzali na główny plac parę tysięcy więźniów /było wtedy z 60.000/, ustawiali w szeregach i rozstrzeliwali, jak tam im wypadało, 300 albo 400.

Kiedy indziej znowu pędzili do stawów. Były 2 stawy, na 150 m długości. Kazali płynąć na drugi brzeg, bez różnicy wieku, chłop czy kobieta. Jak kto był słaby, tonął bez ratunku, bo za ratowanie strzelali.

W grudniu 1943 wysłali mnie do Alzacji, do budowy tunelu. Stamtąd uciekliśmy z jednym Rosjaninem i udało się nam dostać do Szwajcarii. Teraz jadę do wojska, do Anglii.

No, Niemców już diabli wzięli, a my będziemy mieć Polskę większą i silniejszą, niż przedwojną, bośmy twardy i honorowy naród" - kończy opowiadanie młody chłopak, potrząsając hardo głową, niezupełnie jeszcze odrosłą czupryną.

Cóż mogłem mu więcej powiedzieć...

Jak donosi Radio-Londyn, w obozie koncentracyjnym Dachau, uwolnionym przez wojska amerykańskie, odbył się 3 maja 1945 uroczysty obchód Konstytucji z udziałem 10 tysięcy przebywających tam Polaków. Po Mszy świętej przemawiał kapelan Cegiela, emigrant z Francji, który wznosił na zakończenie okrzyk na cześć Prezydenta, Rządu i Armii Polskiej. Niemilknące "niech żyją" świadczyły w sposób wzruszający o niezłomnym duchu tych jeszcze wczoraj najstraszliwiej cierpiących Polaków.

NASZA SKRZYŃKA LISTOWA

KIR.C.T./Tessin/ - W opowiadaniach tych ludzi nie ma ani słowa prawdy. Twierdzenia, jakoby żołnierze Armii Polskiej na Zachodzie musieli podpisywać zobowiązanie służenia Anglikom przez 10 lat, nie są niczym innym jak jeszcze jedną próbą zohydzenia polskiego wysiłku zbrojnego przez szłódków "Zjednoczenia Demokratycznego". Radzimy pytać oszczerców o dowody, a potem jak komu serce dyktuje...

CIEKAWY - Ciekawość Kolegi jest uzasadniona. Otóż o "wydzierżawie - niu" przez Rosję na lat 50 Śląska pisała przed rokiem moskiewska "Wojna i Klasa Robotnicza", uzasadniając to koniecznością odbudowy zniszczeń wojennych w Rosji. Nie

jest to oczywiście równoznaczne z oficjalnym żądaniem Rosji, ale gdy się zważy, że prasa w tym kraju pisze wyłącznie w myśl instrukcji rządu, i gdy z drugiej strony wzięcie się pod uwagę ducha "realizmu" w Lublinie, to należy się obawiać poważnie o los Śląska. Zresztą ostatnio jeszcze gazety szwajcarskie zamieściły nadesłane ze Sztokholmu depesze, w których przypuszczają się, że sprawa ta była przedmiotem tajnych klauzul umowy w Jałcie. Bomb.BŁASZK., CZYTELNIK z Neucha - tel, ANDRZEJ... - Dziękujemy za listy i słowa uznania. "Pod Prąd" będzie się ukazywać aż do wyjazdu dywizji ze Szwajcarii.

O S T A T N I E W Y D A R Z E N I A

8 maja 1945 roku w tysiącach miast całego świata rozebrzmiały dzwony, oznajmiając Święto Zwycięstwa w Europie. Rozpoczęta przez Niemcy napad na Polskę wojna skończyła się ich bezprzykładnym pogromem po 2075 dniach, dniach nieopisanych cierpień narodów przede wszystkim europejskich.

Ale radość nie jest pełna, ani zwycięstwo całkowite. Nie tylko toczy się jeszcze ciężka wojna na ziemiach i morzach Dalekiego Wschodu, ale i nad naszym kontynentem, choć unilkły strzały, nie rozproszyły się złowróbnne chmury, nie ustały wszystkie cierpienia. Ta świadomość nie pozwala jeszcze odetchnąć szerzej i radośniej.

Dla nas Polaków klęska niemiecka oznacza wyeliminowanie śmiertelnego, nieubłaganego wroga, który robił wszystko, co było w ludzkiej mocy, by złamać i zniszczyć naród polski. - W kwaterze głównej wodza sił sprzymierzonych na Zachodzie, gdzie odbył się akt kapitulacji niemieckiej, był również obecny z ramienia polskich sił zbrojnych gen. Maczek. Na jego oczach akt poddania się podpisał m.in. generał Blaskowitz, ten sam, który tak jeszcze niedawno z iście krzyżacką pychą przyjmował kapitulację Powstańców Warszawy.

Ale, jeżeli 8 maja 1945 cała ziemia polska jest wolna od Niemców, wciąż jeszcze w kościołach, tam, gdzie śpiewać można, rozbrzmiewa błagalne "...ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie". Bo nie o to zaprawdę walczył i walczy naród polski, by zamiast chorągwi ze swastyką powiewały na domach Lwowa, Wilna i Warszawy czerwone sztandary. Walczy nie o zmianę okupacji wroga na okupację wątpliwego sprzymierzeńca, ale o to, by na straży granic i potęgi Kraju stał polski, tylko polski i naprawdę polski żołnierz; ten, który dziś albo musi się chronić na cudzej ziemi, albo na własnej idzie do więzienia.

PRAWDZIWYM DLA NAS SWIETEM ZWYCIESTWA BEDZIE PRZETO SWIETO PEŁNEJ I NIEWĄTPLIWEJ WOLNOCI. DZIEŃ, W KTORYM OSTATNI ŻOŁNIERZ ROSYJSKI OPUSCI WSZYSTKIE ZIEMIE POLSKIE !

Nie próżne były obawy Rządu i społeczeństwa polskiego o los 15 przedstawicieli, którzy, zaufawszy słowu honoru wyższego oficera sowieckiego, zdecydowali się ujawnić i przyjąć zaproszenie władz rosyjskich do rozmów politycznych.

Przed paru dniami zostało oficjalnie potwierdzone przez stronę rosyjską, że działacze polscy są aresztowani...za sabotaż i działalność dywersyjną na tyłach armii czerwonej! Nie ma potrzeby wykazywać bezsensowności podobnych zarzutów, które Rząd Polski określił jako "zmyśłone". Istotnie, jeżeli politycy polscy wyszli z podziemi, jeżeli zdecydowali się na jawne rozmowy, kierowała nimi najdalej posunięta lojalność w stosunku do sowieckiego partnera i chęć dojścia do porozumienia nawet, jak się okazało, za cenę narażenia własnego życia.

Możemy być dumni, że przedstawiciele Kraju nie ugięli się pod presją, a niewątpliwie nawet i groźbami rosyjskimi, że nie zapomnieli, iż reprezentują interes i dobro warodu, wyższy ponad koniunkturalne i tchórzliwe przesłanki oportunistów.

Nie kryjemy natomiast, że Rosja, aresztowaniem delegacji polskiej odpowiadając na jeszcze jedną z naszej strony próbę zgody, świadomie i celowo dąży do uniemożliwienia wszelkiego bezpośredniego porozumienia z niezależnymi czynnikami polskimi.

Jeżeli na sprawę polsko-rosyjską spojrzymy jako na zagadnienie polityki międzynarodowej, to trzeba stwierdzić, że fakt aresztowania odbił się niezmiernie potężnym echem w opinii świata. Jeżeli dotąd mocarstwa anglosaskie prowadziły w sprawie polskiej niezmiernie ustępliwą i typowo defenzywną politykę, to teraz, prawdopodobnie również w związku z zakończeniem wojny z Niemcami, widać zupełnie wyraźne usztywnienie ich stanowiska i zwrot ofenzywny, który zaznaczył się zerwaniem przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię rozmów z Rosją.

Miejmy nadzieję, że interwencja naszych przyjaciół u drugich naszych przyjaciół spowoduje uwolnienie polskich działaczy, a później, pchnięcie z martwego punktu sporu polsko-rosyjskiego.

Zwracamy się do Czytelników z apelem o serdeczne wsparcie akcji, jaka jest prowadzona na terenie dywizji na rzecz uchodźców polskich, ostatnio przybyłych z Niemiec.

Jak mogliśmy stwierdzić, sytuacja ich jest rzeczywiście niezmiernie ciężka - a radość z odzyskania wolności nie zastąpi odzieży, butów, bielizny i koców. Oddajmy im wszystko, czego absolutnie nie potrzebujemy - a przez 5 lat internowania nagromadziło się u wielu z nas więcej, niż zdołamy zabrać z sobą!!!